



Pakt

A.P. MIST

Wij
M

A.P. MIST

Pakt

A small, stylized crown icon above a cursive letter 'M'.

Copyright © by A.P. MIST
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-50-6
ISBN Ebook: 978-83-68147-49-0
ISBN Audio: 978-83-68147-48-3



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📻 [moje.wydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)



Prolog

Theo

Dwadzieścia lat wcześniej

Niebo nad nami płonęło barwami zachodu, jakby ktoś rozlał po nim złoto i purpurę, zamykając świat w ostatnim oddechu dnia. Siedzieliśmy pod starym dębem – niemym świadkiem naszego dzieciństwa, naszych sekretów i śmiałych marzeń, które nigdy nie powinny były zetknąć się z rzeczywistością. W powietrzu unosił się zapach trawy, wody i czegoś jeszcze. Czegoś nieuchwytnego – jak echo wspomnień, które miały dopiero powstać.

Elise podciągnęła kolana pod brodę, oplatając je ramionami, a jej oczy, błyszczące w ostatnich promieniach słońca, zatrzymały się na mnie. Była drobna i delikatna, ale w jej spojrzeniu tliła się nieznana determinacja. Letni wiatr rozwiewał jej złote włosy, sprawiając, że wyglądała jak postać z baśni – zbyt ulotna, by naprawdę należeć do tego świata.

– Zawrzyjmy pakt. Jeśli do trzydziestki się nie zakochamy... – zaczęła, a w jej głosie zabrzmiała niezwykła powaga. Nie była to tylko niewinna zabawa jak tysiące dziecięcych przysiąg

składanych w cieniu drzew. W tym jednym zdaniu kryło się coś więcej.

Poczułem dziwne ukłucie w piersi, jakby moja dusza nagle rozpoznała wagę tych słów. Może to było naiwne, może nierozsądne, ale wiedziałem, że ta chwila zostanie ze mną na zawsze.

– ...to weźmiemy ślub – dokończyłem cicho.

Elise uśmiechnęła się lekko, ale nie było w tym uśmiechu dziecięcej beztroski. Sięgnęła po skrawek papieru wyrwany z zeszytu i zaczęła pisać. Jej palce, smukłe i zwinne, zostawiały lekkie ślady atramentu, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. Próbowałem zapamiętać wszystko – sposób, w jaki przekrzywiała głowę, zmarszczkę skupienia na jej czole, cichy oddech, który znikał wśród wieczornych powiewów.

Zrobiłem to samo. Dwa identyczne zdania, dwie kartki, zapisane niepewnymi, dziecięcymi literami, stały się czymś więcej. Gdy złożyłem swoją na pół i wsunąłem ją do kieszeni, serce uderzyło mi mocniej, jakby podświadomie wiedziało, że właśnie zamknąłem w tym zwitku coś, co przetrwa dłużej niż my.

– Teraz jest oficjalnie – oznajmiła, a w jej głosie brzmiała pewność, której nie śmiałem podważyć.

Nie było na świecie nikogo, komu ufałbym bardziej niż jej.

Przeszyła mnie spojrzeniem na wskroś, jakby patrzyła prosto w moją duszę, jakby widziała tam coś, czego nawet ja nie dostrzegałem.

– Przysięgasz? – spytałem, wyciągając do niej mały palec.

Elise nie zawahała się ani chwili. Pewnym ruchem splotła swój palec z moim.

– Przysięgam. Na mały paluszek – wyszeptąłem.

Jej głos był tak cichy, że niemal zagubił się wśród szelestu liści, ale ja go usłyszałem. I uwierzyłem. W tamtej sekundzie świat na chwilę się zatrzymał. Byliśmy tylko my, nasz tajny gest i coś niewidzialnego, co krążyło wokół nas, jakby wszechświat chciał zapieczętować naszą obietnicę.

A potem usłyszałem jej imię.

Głos matki Elise rozciął ciszę. Dziewczyna westchnęła i uśmiechnęła się do mnie z cieniem smutku w kącikach ust.

– Muszę iść – rzuciła cicho.

Nie chciałem, żeby odchodziła. Nie chciałem, żeby ta chwila została przerwana.

Zanim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, nachyliła się i pocałowała mnie w policzek. To było tylko muśnięcie, krótkie, ulotne, ciepłe jak letni wiatr. A jednak w tamtej chwili poczułem coś, czego nie potrafiłem nazwać. Coś, co zapisało się w mojej pamięci na zawsze.

Elise odsunęła się i pobiegła w stronę domu, a jej jasna sukienka falowała za nią jak skrzydła. Patrzyłem, jak znika za wzgórzem, ściskając w dłoni naszą umowę.

Nie przypuszczałem wtedy, że to był ostatni raz, kiedy ją widziałem.



Rozdział 1

Elise

Stanęłam przy barze, obracając w dłoni szklanę z resztką alkoholu, który zostawił na moim języku ciepły, piekący ślad. Krążył w moich żyłach, rozgrzewając od środka, ale nie przynosił tego ukojenia, którego pragnęłam. Przesunęłam palcem po krawędzi szkła, obserwując, jak kropla ginu z tonikiem spływa po przezroczystym szkłe. Muzyka dudniła w głośnikach, pulsowała w rytm migających świateł, a wokół mnie tłum tańczył, śmiał się, bawił. Wszystko było głośnie, wyjątkowo intensywne i kolorowe – wszystko poza mną. Usiadłam więc na pierwszym wolnym miejscu.

Nie wiedziałam, czego chcę od życia. Wiedziałam tylko, czego nie chcę. A na pewno nie chciałam go takiego, jakie było teraz – przewidywalnego, nijakiego, kompletnie pozbawionego ekscytacji. Śmieszne, jak kiedyś wydawało mi się, że dorosłość przyniesie coś więcej niż rachunki, nieudane randki i piątkowe wieczory w klubie, które miały być ucieczką od nudnej rutyny, może też trochę od wspomnień, a były tylko powtarzającym się schematem.

– Elise, do cholery, uśmiechnij się, to twoje urodziny! – Camilla, moja najlepsza przyjaciółka, wsunęła się na stołek obok

mnie i podała mi nowego drinka. Była już wyraźnie wstawiona, jej rude loki przykleiły się do skroni, a oczy błyszczały od alkoholu i sztucznego światła.

– Uśmiecham się – mruknęłam, podnosząc kącik ust w coś, co nawet mnie nie przekonało.

Camilla westchnęła, stuknęła swoją szklanką o moją i przechyliła ją, opróżniając zawartość w kilku łykach.

– Trzydzieści lat nudy i rozczarowań – wycodziłam.

– Serio, Elise, co jest? Gadasz, jakbyś miała co najmniej pięćdziesiątkę i trójkę dzieci na karku. Zmień nastawienie albo przysięgam, że każę DJ-owi puścić coś naprawdę żenującego i będziesz musiała tańczyć. Masz wszystko. Jesteś młoda, piękna, masz świetną pracę. A ty siedzisz, jakby ktoś kazał ci świętować pogrzeb.

– Bo moje życie jest jednym wielkim pogrzebem – prychnęłam i upiłam kolejny łyk drinka. Alkohol palił przyjemnie, ale nie wystarczająco, by znieczulić to uczucie pustki.

Camilla przewróciła oczami.

– Proszę cię, nie dramatyzuj.

– Ale to prawda. W moim życiu nic się nie dzieje. Praca, dom, praca, dom. Od czasu do czasu jakaś randka z kolesiem, który nie widzi we mnie nic poza ładną buzią i zgrabnym tyłkiem.

– Elise...

– Nie, serio. – Wsunęłam palce we włosy, przygryzłam wargę, próbując powstrzymać gorzki śmiech. – Wiesz, co jest najgorsze? Nie chcę być sama. Naprawdę tego nie chcę. Ale mam wrażenie, że nigdy nie zaznam czegoś więcej. Że nigdy nie poczuje tego, co powinnam. Wszyscy patrzą na mnie i widzą tylko powierzchowność. A ja... ja czuję się przezroczysta.

Moja przyjaciółka pokręciła głową, ale w jej spojrzeniu nie było już irytacji. Jedynie sama troska.

– Dziewczyno, jesteś warta więcej niż jakiś przypadkowy koles, który nie umie dostrzec twojej wartości. Może po prostu jeszcze nie spotkałaś właściwej osoby?

Parsknęłam cicho.

– Może. Albo może po prostu nie ma dla mnie czegoś takiego jak miłość.

Camilla objęła mnie ramieniem i przyciągnęła do siebie. Pachniała kokosem i dymem papierosowym, a jej skóra była ciepła od alkoholu.

– Przestań, okej? Dziś się bawimy. A jutro... jutro pomyślimy, jak naprawić twoje nudne życie.

Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na tę chwilę bliskości. Ale gdzieś w środku już wiedziałam – jutro nie przyniesie niczego nowego. Jutro będzie dokładnie takie samo jak dzisiaj.

Zamrugałam, nie wiedząc, czemu nagle przeszły mnie ciarki. Spojrzałam na ludzi wokół, na tańczących, na pary rozmawiające przy barze, i poczułam coś dziwnego. Jakby coś wisiało w powietrzu. Jakby coś miało się wydarzyć. *Przecież to tylko alkohol, przekonywałam samą siebie. To tylko głupie myśli w głowie samotnej dziewczyny, która zaczyna wierzyć, że nic jej już w życiu nie czeka.*

Gdy wreszcie dotarliśmy do mojego mieszkania, obie ledwo trzymałyśmy się na nogach. Camilla co chwilę chichotała, a ja musiałam oprzeć się o ścianę, żeby znaleźć klucze w torebce. Świat wirował mi przed oczami, ale w ten przyjemny, odrętwiający sposób, kiedy alkohol sprawia, że wszystko wydaje się mniej istotne.

– Elise, jak ty w ogóle radzisz sobie w tym miejscu na co dzień? – zapytała mnie w końcu, wpatrując się w długi korytarz, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. – Ja bym się zgubiła w połowie drogi.

– To dlatego nie daję ci kluczy – mruknęłam, w końcu je znajdując.

Ruszyłam przodem, a przyjaciółka chwiejnym krokiem podążyła za mną.

Zatrzymałyśmy się, bo obie zauważyłyśmy to samo. Przed drzwiami stało wielkie pudło.

Nie jakieś tam zwykłe pudełko z przesyłką. Nie. To było ogromne, sięgające mi do pasa, owinięte w zwykły, szary papier i przewiązane grubym sznurkiem.

– Dobra, to trochę przerażające – wymamrotała Camilla, przechylając się lekko do przodu.

– Może ktoś się pomylił z adresem – stwierdziłam, ale moje własne słowa nie brzmiały przekonująco.

– Sprawdź, czy jest na nim twoje imię – rzuciła.

Z wahaniem kucnęłam i odsunęłam kilka warstw papieru. Na wierzchu, dużymi, wyraźnymi literami, napisane były moje dane.

– No to masz prezent. – Camilla poklepała mnie po ramieniu. – Albo bombę.

– Nie pomagasz.

Niepewnie złapałyśmy pudło za boki i chwiejąc się w swoim pijackim nieudacznictwie, wciągnęłyśmy je do środka. Zamknęłam drzwi, włączyłam światło i spojrzałam na Cam.

– Otwieramy?

– Jasne, ale jeśli wyskoczy z niego jakiś klaun, to cię zabije.

Rozwiązałam sznurek, a ona szarpnęła papier. Klapy pokryw rozchyliły się na boki i w tym samym momencie w górę wyleciały balony – kilkanaście sztuk, wypełnionych helem, odbiło się od sufitu, powoli bujając się na niewidzialnym wietrze.

Zamarłyśmy.

– No to na pewno bomba – szepnęła Camilla, ale w jej głosie była czysta fascynacja.

Jeden z balonów miał przytwierdzoną do sznurka kopertę. Przyjaciółka spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy sięgnęłam po nią drżącymi palcami. Była bordowa, a jej brzegi ozdabiały złote, misterne wzory. Kiedy ją otworzyłam i wyciągnęłam kartkę, moje palce lekko drżały. W żołądku pojawił się dziwny ucisk, jakby mój organizm przeczuwał coś, czego umysł jeszcze nie rozumiał. Kartka była równie elegancka co koperta. Złożona na pół, a na jej wierzchu widniał napis.

„Zaproszenie”

– Elise, kto to wysłał? – usłyszałam pytanie od zaglądającej mi przez ramię Cam.

Patrzyłam na to jedno słowo przez dłuższą chwilę, jakby samo mogło udzielić mi odpowiedzi. „Zaproszenie”. Nic więcej. Żadnego nadawcy, żadnych wyjaśnień.

– No dobra, to jest oficjalnie dziwne – uznała Camilla, wyciągając mi tę papierową wiadomość z rąk i oglądając ją ze wszystkich stron. – To jakaś akcja marketingowa? Może nowa restauracja albo... no nie wiem, sekta?

– Mówiłam ci, żebyś przestała oglądać te durne horrory – zgaśniłam ją.

– No to reklama – odparła z naburmuszoną miną.

– Kto organizuje akcje marketingowe w postaci gigantycznego pudła pełnego balonów? – prychnęłam, ale wcale mnie to nie śmieszyło.

Coś było w tym wszystkim... innego.

– Może na drugiej stronie będzie więcej? – wpadła na pomysł Cam, ale nie znalazłyśmy tam ani jednego zdania wyjaśnienia.

Patrzyłam na nią, a w mojej głowie kłębiły się pytania. Kto mógłby coś takiego zrobić? Ktoś z pracy? Dawny znajomy? Żaden z moich byłych nie miał w sobie tyle kreatywności, a nawet gdyby mieli, to nie zostawialiby mi tajemniczych przesylek.

W mojej piersi zaczął narastać dziwny niepokój – taki, który mówił mi, że to nie był przypadek. Ktokolwiek to zrobił, chciał, żebym się zastanawiała. Chciał, żebym czekała.

– Zobacz! – pisnęła przyjaciółka i sięgnęła na dno kartonu.

Wyjęła z niego gruby folder i kolejną kopertę. Nie pytając o pozwolenie, rozdarła ją i wzięła się do czytania, a później przeniosła wzrok na mnie.

– Droga Elise... Zdaje się, że ktoś postanowił wysłać cię na urlop.



Rozdział 2

Theo

Siedziałem w skórzanym fotelu, w apartamencie na ostatnim piętrze, i obracałem w dłoni szklankę z bourbonem. Lód uderzał cicho o szkło, topniejąc powoli pod wpływem ciepła mojej dłoni. Noc za oknem była spokojna, rozciągała się nade mną jak czarna, nieskończona przestrzeń, ale w mojej głowie nie było ani trochę spokoju. Tylko oczekiwanie. Niepewność. Ten cholerny gniew, który nigdy tak naprawdę nie wygasł.

Elise miała jutro przyjechać. Albo i nie...

Nie wiedziała, kto wysłał zaproszenie. Nie miała pojęcia, że to ja. Nie byłbym szczególnie zaskoczony, gdyby zignorowała je zupełnie, uznając to za próbę zwabienia jej pod nos bogatego dupka, który chciał się pochwalić swoją fortuną. Ale ja nie byłem jednym z nich. Nigdy nie byłem.

Przyłożyłem szklankę do warg i napiłem się powoli, pozwalając, by smak alkoholu rozlał się po moim języku. Nie byłem sentymentalny. Nie byłem typem człowieka, który żyje przeszłością. Ale tej jednej rzeczy nie potrafiłem zapomnieć.

Tamtego dnia, kiedy po prostu zniknęła.

Mieliśmy dziesięć lat, tajne miejsca, tajne obietnice, dziecięce przysięgi, które miały trwać wiecznie. Ale dla niej nie trwały.

Nie było w niej ani odrobiny lojalności, skoro mogła tak po prostu odejść. Z dnia na dzień. Bez słowa. Bez pożegnania.

Nie przytrafiła mi się okazja, by jej powiedzieć, jak bardzo mnie to wkurwiło. Jak bardzo mnie zabolalo.

Ścisnąłem szklankę mocniej i wstałem. Zbliżyłem się do panoramicznego okna i zacisnąłem mocno szczęki. Lata temu nauczyłem się, jak panować nad sobą, ale to wspomnienie zawsze podważało moją samokontrolę.

Przez długi czas próbowałem wymazać tę dziewczynę z pamięci. Wychodziło mi to całkiem nieźle. Stałem się człowiekiem, którego się szanuje, którego się boi, którego nie da się tak po prostu zignorować. Byłem właścicielem sieci luksusowych hoteli. Posiadałem wszystko, czego pragnąłem.

Prawie wszystko.

Teraz Elise miała stanąć w drzwiach mojego świata.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, że od lat czekałem na ten moment i nie zamierzałem pozwolić odejść jej po raz kolejny. Zanim dopiłem drinka, rozległo się ciche pukanie do drzwi. Nie musiałem pytać, kto to. Dawson zawsze pojawiał się punktualnie, dokładnie wtedy, gdy powinien. Jedyna osoba, której ufałem na tyle, by powierzyć jej coś tak osobistego, choć i tak wolałem trzymać gościa na dystans.

– Wejdz – rzuciłem, nie odwracając wzroku od nocnego widoku za oknem. Światła kurortu odbijały się w szybie, migocząc złotem i bielą na tle mrocznego nieba. W oddali szumiało morze, ale nie obchodził mnie jego kojący rytm.

Drzwi otworzyły się niemal bezgłośnie. Dawson wkroczył do środka z typową dla siebie precyzją. Był profesjonalny do granic możliwości – zawsze opanowany, nienagannie ubrany, lojalny. I cholernie skuteczny. Wiedziałem, że jeśli mówił, że coś załatwi, to robi to dokładnie.

– Sprawdzales? – zapytałem chłodno, odkładając szklankę na blat stolika.

– Tak, sir. Rezerwacja wciąż nie została potwierdzona, ale mamy na nią blokadę do jutrzejszego wieczoru.

Nieznacznie zacisnąłem szczękę. Przeklęta kobieta. Nawet nieświadomie uprawiała jakieś gierki.

Przesunąłem dłonią po krawędzi szklanki, czując pod palcami chłód szkła.

– Jeśli to robi, chcę wiedzieć natychmiast – powiedziałem lodowatym tonem, zerkając na Dawsona. – A jeśli nie...

Zawiesiłem głos, bo myśl, że mogłaby zignorować moje zaproszenie, była irytująca do granic możliwości.

– Wtedy? – dopytał ostrożnie Dawson.

Przesunąłem palcami po linii szczęki, rozważając możliwości.

– Polecę po nią.

Dawson kiwnął głową, nie zadając zbędnych pytań. Wiedział, że jeśli zależało mi na czymś do tego stopnia, to nie odpuszczę. Nigdy nie odpuszczałem.

– Dopilnuję, żebyś dostał informację od razu.

– Dobrze. Możesz iść.

Nie spojrzałem na niego, kiedy wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Zostałem sam w idealnej ciszy, którą przerywało jedynie ciche tykanie zegara i szum fal rozbijających się o brzeg. Czekałem na Elise od dwudziestu lat. Przez ten czas miała swoje życie, w którym ani przez chwilę nie znalazła dla mnie miejsca. A ja miałem jedynie jej cień i wspomnienie momentu, w którym odwróciła się ode mnie bez pożegnania.

Podniosłem szklankę i opróżniłem ją do końca, czując, jak alkohol piecze mnie w gardło. Byłem cierpliwy.

Mogłem próbować zwabić ją do mojego domu, ale zaproszenie na urlop do wakacyjnego kurortu w Miami, mimo wszystko, było bardziej wiarygodne. Właśnie dlatego zająłem jeden z apartamentów. I czekałem...

Moje przemyślenia przerwało kolejne pukanie.

– Co znowu? – rzuciłem chłodno, wciąż patrząc na nocne miasto za oknem.

Drzwi otworzyły się bez pośpiechu, niemal prowokacyjnie, a do środka wsunęła się Vivienne. Jak zawsze – świadoma każ-

dego ruchu, pewna siebie, ubrana w czerwień, która przyciągała spojrzenia i mówiła o niej więcej niż tysiąc słów. Smukła, wyprostowana, z delikatnym uśmiechem na pełnych ustach, które miały w sobie coś drapieżnego. Nosila swoją atrakcyjność jak broń, dobrze wiedząc, jak jej używać.

– Theo – powiedziała miękkim, przeciągłym głosem, zbliżając się powoli.

Nie zareagowałem. Obserwowałem w szybie odbicie jej sylwetki, sposób, w jaki poruszała biodrami, jak zwalniała krok tuż przy mnie, dając mi wystarczająco dużo czasu, bym poczuł jej perfumy. Ciężkie, słodkie, zbyt nachalne. Jak ona.

– Wydajesz się spięty. Może powinieneś się odprężyć? – mruknęła, a jej dłoń uniosła się w stronę mojego ramienia, ale zanim zdążyła mnie dotknąć, obróciłem głowę i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Nie.

Mruknęła, zaskoczona, ale tylko na chwilę. Zawsze szybko odzyskiwała kontrolę.

– Nie? – powtórzyła, tym razem z lekkim uśmiechem, jakby była pewna, że wystarczy kilka odpowiednich słów, kilka odpowiednich gestów, bym zmienił zdanie.

– Za moment się żenię – oznajmiłem spokojnie.

Vivienne zaśmiała się cicho, leniwie, jakby właśnie usłyszała niezły dowcip, ale kiedy dostrzegła brak jakiejkolwiek reakcji z mojej strony, uśmiech powoli zniknął z jej twarzy.

– Mówisz poważnie?

– Bardziej niż sądzisz.

Widziałem, jak zaciska palce na biodrze, próbując ukryć rosnącą irytację. Od lat się o mnie ocierała, próbowała czegoś więcej, testowała moje granice, jakby była przekonana, że prędzej czy później je przekroczy.

– Nic nie słyszałam o żadnej narzeczonej.

– Nie musiałaś.

Zmarszczyła brwi, lekko rozchylając usta, jakby chciała coś dodać, ale po chwili jedynie westchnęła i cofnęła się o krok.

– Szkoda – zabrzmiała lekko, choć w jej głosie pobrzmiwało napięcie. – Ale jeśli zmienisz zdanie...

Nie zmienię.

Milczałem, a ona, widząc, że nie doczeka się reakcji, obróciła się na pięcie i wyszła, zatrzymując za sobą drzwi nieco mocniej niż powinna.

Zacisnąłem dłoń na pustej już szklance. Kostki lodu uderzyły o szkło z cichym brzękiem, a ja wpatrywałem się w bursztynowe ślady whisky na dnie naczynia. Mogłem nalać sobie kolejną porcję. Mogłem pozwolić, by ten wieczór skończył się jak wiele innych – w ciszy, z alkoholem drażniącym podniebienie i myślami, które wciąż wracały do niej.

Oparłem się o chłodne szkło okna, wpatrując się w rozciągające się poniżej światła kurortu. Świat szedł naprzód, zmieniał się, a ja tkwiłem w tej samej obietnicy, w tej samej przysiędze, którą Elise złożyła mi dwadzieścia lat temu. Może nie pamiętała. Może uważała, że to były tylko dziecinne słowa, coś, co straciło znaczenie, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi tamtego dnia i odeszła beze mnie. Ale ja pamiętałem. I zamierzałem dopilnować, by i ona sobie przypomniała.

Nie miałem złudzeń, że przyjmie wszystko z uśmiechem. Nie była już tą dziewczynką, która ufała mi bezgranicznie, która przychodziła do mnie z każdą raną, każdym sekretem. Teraz była kobietą. Piękną, niezależną i... wkrótce moją.

Nagle telefon leżący na stoliku zaczął wibrować. Zerknąłem na wyświetlacz, na którym widniał numer mojego menadżera.

– Słucham.

– Panna Harrington potwierdziła rezerwację. Przybędzie jutro po południu.



Rozdział 3

Elise

Camilla była gotowa do udzielenia mi dłuższego wykładu i jak zawsze – usiadła ze skrzyżowanymi nogami na moim łóżku. Z ręki do ręki przekładała mój laptop, wystukując coś na klawiaturze, i przyglądała się moim chaotycznym próbom spakowania się na wyjazd, co wyglądało bardziej jak przerzucanie ubrań z jednej sterty na drugą niż faktyczne przygotowanie walizki. Jej rude włosy były niedbale upięte w koczek, a błyszczące paznokcie bębniły o obudowę komputera. Jakby jej poziom ekscytacji tym wyjazdem był znacznie większy niż mój.

– Elise, błagam, czy ty zamierzasz spakować same džinsy i bezkształtne koszulki? To luksusowy kurort, nie obóz przetrwania. Weź coś seksownego.

Przewróciłam oczami i sięgnęłam po kolejną parę džinsów, po czym zaczęłam składać je z przesadną dokładnością.

– Nie wiem nawet, czy tam pojadę. To wszystko brzmi podejrzanie.

Camilla westchnęła i zamknęła laptop. Odłożyła go na bok i westchnęła teatralnie.

– Przestań dramatyzować. Sprawdziłam to miejsce. Istnieje, funkcjonuje, ma świetne recenzje, a w żadnej z nich nie było

wzmianki o piwnicach do tortur ani o psychopatycznych właścicielach.

Spojrzałam na nią sceptycznie.

– Bo pewnie żadna z ofiar nie miała okazji wystawić opinii.

Parsknęła śmiechem.

– Jasne, na pewno to ekskluzywne spa to przykrywka dla organizacji handlu ludźmi. Elise, serio, co ci szkodzi?

Zacisnęłam usta i sięgnęłam po kolejną bluzkę, by mieć czym zająć ręce.

– Nie wiem, może to, że to zaproszenie pojawiło się znikąd i ktoś po prostu funduje mi wakacje na końcu świata? Brzmi jak klasyczny scenariusz horroru.

Camilla podniosła ręce w geście poddania.

– Dobra, masz rację, brzmi dziwnie, ale naprawdę myślisz, że ktoś wydawałby fortunę, by cię uprowadzić? Przecież można to zrobić taniej.

– To wcale nie jest pocieszające.

– Nie musi być, bo wiesz, że mam rację. Posłuchaj, może to jakiś bogaty adorator, który chce cię oczarować, a może twoja daleka krewna zostawiła ci spadek i to prezent od tajemniczego prawnika. Może to nawet pomyłka, ale wiesz co? Nawet jeśli, to ktoś inny skorzysta, jeśli ty tego nie zrobisz.

Zacisnęłam palce na zamku walizki, ale nie zamknęłam jej. Camilla mówiła to, co sama od kilku dni próbowałam sobie wmawiać. Moje życie było przewidywalne, nudne i bezpieczne, a może właśnie nadszedł czas, by zaryzykować.

– Jeśli nie odezwę się w ciągu dwóch dni, dzwoń na policję – skapitulowałam w końcu, a moja przyjaciółka z zadowoleniem uniosła kciuk w górę.

– Spokojnie, jeśli znikniesz, to sama cię znajdę. A teraz pakuj się porządnie, bo nie masz zamiaru umrzeć w rozciągniętej bluzie.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Może i to był szalony pomysł, ale coś mi podpowiadało, że właśnie nadszedł moment, by zrobić coś innego i zaskakującego.

Nie minęło dużo czasu, gdy byliśmy już w samochodzie, a Camilla wciskała pedał gazu trochę za mocno, jakby bała się, że w ostatniej chwili każe jej zawrócić. Siedziałam obok i bawiłam się zamkiem kurtki. Wpatrywałam się w mijane ulice, próbując zapanować nad narastającym niepokojem. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to robię. Pakuję się na drugi koniec kontynentu, nie wiedząc, kto mnie tam zaprasza ani dlaczego. To było szaleństwo.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miała wyskoczyć z auta i uciec – zauważyła przyjaciółka, rzucając mi szybkie spojrzenie.

– Bo właśnie o tym myślę – przyznałam, wzdychając ciężko.

– No, no, dramatyzm level hard – mruknęła, kręcąc głową.

– Dobra, a może to rodzice? – zaproponowała, po czym zaraz sama zaprzeczyła ruchem głowy. – Nie, oni by nie wydali na ciebie tylu pieniędzy.

Wbiłam w nią lodowate spojrzenie, ale ona tylko uśmiechnęła się niewinnie i zatrzymała auto na poboczu przed lotniskiem.

Po krótkim pożegnaniu stałam już przy odprawie, a potem, nim się obejrzałam, znajdowałam się na pokładzie samolotu, otoczona ludźmi, którzy wydawali się pewni swojego celu. Jakże się od nich różniłam. Nie wiedziałam, dokąd tak naprawdę zmierzam.

Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Musiałam się uspokoić. Na szczęście sen przyszedł szybciej, niż się spodziewałam.

Znów byłam dzieckiem. Miałam może dziesięć lat, stałam nad jeziorem. Woda lśniła pod zachodzącym słońcem, a obok mnie stał chłopiec. Ciemne włosy opadały mu na czoło, oczy były intensywne, poważniejsze, niż powinny być u kogoś w jego wieku. Trzymał mnie za rękę.

– Zawsze będę blisko – obiecał.

Uwierzyłam mu.

Obudziłam się gwałtownie, czując przyspieszone bicie serca. Potrzebowałam kilku sekund, by przypomnieć sobie, gdzie

jestem. Samolot podchodził do lądowania, a za oknem rozciągał się widok gęstych, zielonych lasów, które wyglądały, jakby nie miały końca.

Wzięłam głęboki oddech, bo to wspomnienie nie było tylko snem.

Zapięłam pas, czując lekkie ułucie paniki.

Co ja właściwie robię?

Gdy wysiadłam z samolotu, powietrze było ciepłe, wilgotne, przesiąknięte zapachem soli i egzotycznych roślin. Moim oczom ukazał się niewielki terminal, stylizowany na coś pomiędzy eleganckim lotniskiem a prywatnym lądowiskiem dla VIP-ów.

Wyszłam na zewnątrz i ruszyłam przed siebie. Niemal od razu zauważyłam mężczyznę w eleganckim, ciemnym garniturze, trzymającego tabliczkę z moim nazwiskiem. Za jego plecami czekał luksusowy samochód – czarny, lśniący, wyglądający jak coś, czym podróżują ludzie, którzy lubią mieć nad wszystkim kontrolę.

Przełknęłam ślinę.

Zastanawiałam się, w co właśnie się wpakowałam.

– Panna Harrington? – zapytał uprzejmie, jakby nie był do końca pewien, czy to na pewno ja.

– Tak – odpowiedziałam, wahając się przez ułamek sekundy.

– Witam w Boca Raton. Mam przyjemność zawieźć panią do hotelu. Proszę tędy.

Skłonił się lekko i otworzył przede mną drzwi. Był wysoki, miał siwe włosy i nienaganne maniery. Jego garnitur wyglądał tak perfekcyjnie, jakby został uszyty na miarę tylko po to, by ten człowiek stał w nim tutaj i czekał właśnie na mnie. Nie było w tym nic podejrzanego, a jednak każdy krok w stronę czarnego, lśniącego samochodu sprawiał, że było mi coraz bardziej nieswojo. Może to przez ten dziwny sen w samolocie, może przez fakt, że całe to zaproszenie wciąż pozostawało dla mnie zagadką.

Wsiadłam do środka, a fotele okazały się tak miękkie, jakbym opadła na obłok. Wnętrze samochodu pachniało delikatnie skórą i jakimiś drogimi perfumami, ale nie takimi duszącymi jak te, których używała Camilla. Te były subtelne, chłodne, przypominały mi zapach lasu po deszczu.

– To długa trasa? – Staralam się zabrzmieć swobodnie.

– Około czterdziestu minut. Ale proszę się nie martwić, podróż będzie komfortowa.

Kiwnęłam głową, patrząc przez okno. Droga wiodła przez malownicze tereny, a potem powoli zaczęły pojawiać się ślady luksusu – ekskluzywne wille, prywatne plaże, ośrodki, w których z pewnością można było wydać fortunę w zamian za kilka dni błęgiego relaksu.

– Był pan już kiedyś w tym hotelu? – zapytałam, próbując zdobyć jakiegokolwiek informacje.

– Tak, wielokrotnie. To miejsce cieszy się doskonałą renomą.

– A ludzie, którzy mnie zaprosili? Wie pan coś o nich?

Na moment spojrzał na mnie w lusterku, jakby zastanawiał się, co może mi powiedzieć.

– Jestem jedynie kierowcą, panno Harrington. Ale zapewniam, że jest pani w dobrych rękach.

Nie wiedziałam, czy te słowa miały mnie uspokoić, czy wręcz przeciwnie.

Gdy w końcu podjechaliśmy pod hotel, zaparło mi dech.

Budynek na pierwszy rzut oka nie przypominał typowego kurortu – zamiast wielkiego, nowoczesnego kompleksu, przede mną wyrastała elegancka, kolonialna rezydencja, obrosnięta kwitnącymi pnączami. Białe ściany, wysokie okna, ozdobne balkony – wszystko wyglądało jak z bajki.

Obsługa hotelowa czekała już przy wejściu, gotowa, by zająć się moim bagażem. Gdy tylko wysiadłam z auta, ciepłe powietrze otuliło mnie jak jedwabny szal, a zapach kwiatów był tak intensywny, że przez moment czułam oszołomienie.

– Zapraszamy do środka, panno Harrington – rzekł jeden z pracowników, wskazując mi drogę.

Podłoga w lobby lśniła marmurem, a światło lamp odbijało się w kryształowych żyrandolach. Przeszkłone ściany otwierały widok na ogród z basenem, natomiast dalej widać było błękit oceanu. Wszędzie panował spokój. Ten otaczający mnie luksus wydawał się czymś tak nierealnym, jakby to miejsce było odezwane od rzeczywistości.

Po uprzejmym powitaniu zostałam poprowadzona do windy, a później pod drzwi hotelowego apartamentu. Gdy je otworzyłam, przestrzeń mnie przytłoczyła. Było tu więcej miejsca niż w moim mieszkaniu. Jasne wnętrza, drewniane meble, ogromne łóżko z baldachimem, a za przeszkloną ścianą – balkon wychodzący na ocean. Wszystko pachniało świeżością i drogimi olejkami.

Zamknęłam za sobą drzwi i postawiłam walizkę przy wejściu, czując jednocześnie zachwyt i niepokój. To było piękne. Aż za piękne.

I wtedy go zobaczyłam.

Stał przy oknie, plecami do mnie, wpatrzony w zachodzące słońce. Wysoki, smukły, ubrany w ciemny garnitur, który kontrastował z jasnym wnętrzem. Przez ułamek sekundy nie mogłam się ruszyć.

– Witaj, Elise – odezwał się spokojnym, aksamitnym głosem.

Moje serce przyspieszyło.

Nie wiedziałam, kim jest. Nie wiedziałam, skąd zna moje imię. Ale wiedziałam jedno – nie powinnam tu być.

Odwrociłam się gwałtownie i sięgnęłam po klamkę, lecz nim zdążyłam ją nacisnąć, usłyszałam cichy trzask.

Zamek został zablokowany.

Zamarłam.

– Nie tak szybko – mruknął mężczyzna, podchodząc bliżej.